

WANDA LOTTER

ur. 1939; Kryczyłsk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Zofia Grzesiak, Tadeusz Grzesiak, Juliusz Lotter, małżeństwo

Nadopiekuńczość matki i wczesne małżeństwo

Pracował tylko ojciec, matka nigdy nie pracowała. Był ten dom ciepły, w miarę rodzinny, z tym że moje dzieciństwo było takie dziwne, ponieważ matka, dla której wojna się nie skończyła właściwie do momentu śmierci, bała się o mnie potwornie. Więcej dzieci nie miała, ponieważ nie była w stanie donosić, miała kilka poronień, samoistnych oczywiście, była wiecznie znerwicowana. Ten ból po stracie calusieńkiej rodziny, a to była ogromnie liczna rodzina, dziadek mój był kantorem, a więc osobą duchowną, mama miała liczne rodzeństwo, rodzeństwo już było żonate, już miało swoje rodziny, tak że rodzina była dosyć liczna i nikt nie został przy życiu, więc ten jej lęk potworny o mnie i o ojca powodował, że mnie nie wolno było chodzić na zabawy, mnie nie wolno było utrzymywać kontaktu z młodzieżą. Ona się bała. I stąd to moje takie śmieszne wyjście za mąż zaraz po maturze i to za pana, który był o szesnaście lat starszy ode mnie, po prostu chciałam się psychicznie i fizycznie wyzwolić spod tej kurateli matki. Zresztą nie wyzwoliłam się do jej śmierci.

To była próba ucieczki absolutnie, ponieważ ja nie bardzo chyba wiedziałam, co to znaczy miłość. Potem doceniłam męża, bo był rzeczywiście dobrym człowiekiem, ale moja dziecinność była tak wielka. Mój mąż był dyrektorem mego ojca i kiedyś przyszedł, ponieważ kupił aparat fotograficzny, lustrzanekę, na owe czasy strasznie drogi, na raty oczywiście, i mój ojciec, który był jego zastępcą, wtedy żyrował mu, zaprosił go do siebie, bo mąż nie miał mieszkania, jeszcze w hotelu mieszkał. [Ojciec] powiedział mi, że: „Będziemy mieli gości, więc jakoś tak się ubierz”. Ja powiedziałam: „Co się mam ubierać? Jestem taka, jaka jestem i nie będę się ubierać”, zawsze starałam się robić na złość, bo to był okres tej przekory młodzieńczej. Jak go zobaczyłam, to mi się wcale nie podobał, a jeszcze do tego nazwisko mi się nie podobało – Lotter. Ale to „J.” to nie wiedziałam – jak Józef, to za niego nie wyjdę, ale jak inaczej ma na imię, to wyjdę. Zupełnie dziecinne myślenie. Okazało się, że nie Józef, tylko Juliusz, więc imię Juliusz mi się bardzo podobało i w gruncie rzeczy wyszłam za imię. Ale rzeczywiście dzięki niemu ja dopiero zaczęłam mieć się w co

ubrać. [W domu rodzinnym] nie wiodło się najlepiej, ojciec sam pracował, wiadomo, trzeba było wszystko, od łyżki do miski, kupić, a niczego nie można było dostać, więc nierzadko trzeba było przepłacać i oczywiście efekt był taki, że tego grosza nie było za wiele, wobec tego chodziłam bardzo skromnie ubrana, zresztą wtedy tak się też nosiło.

Dzięki mężowi, który był dyrektorem, miał samochód do dyspozycji, był człowiekiem wykształconym, miał szersze horyzonty niż ja oczywiście, był już dojrzałym mężczyzną, bo już miał trzydzieści parę lat, kiedy ja miałam osiemnaście, nauczył mnie ubierać się, nauczył mnie pewnej swobody, już mogłam wyjeżdżać. A już szczytem marzeń było móc studiować w Krakowie i jeździć do Krakowa – ten wielki świat, zwłaszcza teatry, które zawsze były moim marzeniem. Wiele mu zawdzięczam właściwie i ta ucieczka okazała się trafioną w dziesiątkę ucieczką, do tego stopnia, że już nie założyłam powtórnie rodziny, chociaż mogłam, bo kiedy owdowiałam, to miałam raptem trzydzieści parę lat. Ale wydawało mi się, że nikt nie będzie zdolny zastąpić go, czyli jak gdyby miłość przyszła później, mimo że początkowo zupełnie jej nie było. A że dzieckiem zostałam do dnia dzisiejszego [świadczy to], że u mnie w domu umeblowane jest głównie książkami i maskotkami, które kocham i które [zaspokajają] ten jakiś dziecięcy niedosyt, brak dzieciństwa, brak zabawek. Do dnia dzisiejszego bardzo kocham wszelkie maskotki i mam je w ogromnej ilości.

Moim największym marzeniem było pójść i zostać zakonnica – i to przez wiele, wiele lat. Zostałam ochrzczona, mając siedem lat, i tak mi się strasznie to wszystko podobało, a zwłaszcza wpływ mojej chrzestnej matki, która miała pięcioro dzieci, była taką osobą bardzo apodyktyczną, osobą narzucającą swoje ja, ona mi ogromnie imponowała. Mieli zakład fryzjerski prywatny, więc to byli też tacy mieszczanie od niepamiętnych czasów i [to] wszystko [mi] się bardzo podobało. Więc ja postanowiłam być zakonnica i właściwie prawie do zamążpójścia „byłam zakonnica”.

Data i miejsce nagrania	2006-02-10, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"